Nr. 103. Lwów — Niedziela, dnia 6 Maja. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: G. 6 po Wielk. | N. 1 po Woskr.
Jutro: św. Domiceli | Marka Ew.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 40
Zachód „ 7 „ 14

Długość dnia g. 14 m. 34
Przybyło dnia od wczoraj 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 5 maja.

Rząd francuski ma do rozwikłania nieprzyjemną sprawę, która powstała z przesadnej gorliwości władz granicznych w wykonywaniu ustawy o szpiegostwie, ta zaś gorliwość, granicząca z barbarzyństwem, jest prostem następstwem nienawiści, jaką każdy Francuz żywi dla wszystkiego, co jest niemieckie. Dwaj turyści z Ulmu, malarz i złotnik, wybrali się pieszo przez Szwajcaryę i Sabaudyę włoską na Rivierę, gdzie ich pod Nizzą aresztowano i zaczęto nękać. Prawie cały miesiąc znęcano się nad tymi biedakami, a gdy się rozchorowali, wyrzucono ich do Niemiec. Dyplomacya berlińska zajęła się tą sprawą, żądając od Francyi zadośćuczynienia. Oczywiście, cała ta afera będzie jakoś załatwiona między rządami, lecz fakty jeszcze raz się przekonają dowodnie, że między nimi nienawiść doprowadziła do wielkiego zdziczenia uczuć i do tego, że dziś może bezpieczniej jest podróżować po Mongolii, albo Tybecie, niż po cywilizowanej Francyi. Odysseę tych nieszczęśliwych turystów tak opisują niemieckie dzienniki:

Malarz i złotnik mieli swe papiery w porządku i pełną kiesę, a zachowywali się tak przyzwoicie, że w Szwajcaryi, którą przeszli wzdłuż i poprzek, robiąc szkice do obrazów i literackie notatki, nie narazili się na żadną przykrość. Potem bawili jakiś czas w Medyolanie i Turynie, studyując artystyczne zabytki, nareszcie pieszo udali się do Nizzy. Na granicy francuskiej w Col-di-Tenda zrewidowano ich bardzo szczegółowo, nawet z widocznym i obraźliwą podejrzliwością, ale w końcu przepuszczono. Malarz po drodze szkicował wspaniałe widoki Alp i kartony swe wykańczał w oberżach, przy wszystkich, którzy się tam znajdowali. Na pierwszym noclegu poznali się oni z jakimś młodym panem, który ofiarował się im na towarzysza i rzeczywiście im drogi prowadził ich bocznemi drożynami, opowiadając legendy, przywiązane do każdej, oni zaś skwapliwie notowali te opowieści. Ale gdy przybyli na pierwszy popas do jakiegoś miasteczka, uprzejmy przewodnik nagle znikł, a wnet potem przybyli żandarmi, włożyli na turystów łańcuszki, rzeczy ich zabrali, notatki, kartony, paszporty i pieniądze zapakowali do żandarmskiej torby i potem popędzili uwięzionych na odwach. Na ulicach ludność łajała turystów, mężczyźni na nich pluli, dzieciaki rzucały błotem, a na odwachu oficer krzyknął: „Obszukać te niemieckie wieprzaki!" Rozebrano ich tedy do naga, przejrzano każdą część ubrania, odpruwano podszewkę, potem dano im kurtki więzienne i pod eskortą popędzono do Nizzy. Tam zaczęło się śledztwo. Rachunek praczki, zapłacony przed kilka dniami, mądry ekspert nazwał statystyczną notatką, a spis wydatków, czynionych w każdej po drodze oberży, uznał za wykaz odległości między wioskami. Szkice malarskie, opisy podróży i doznanych wrażeń, wreszcie kieszonkowy rewolwer uzupełniły materyał, dowodzący niezbicie, że turyści byli wojennymi szpiegami. Trzy dni trzymano ich w kaźni na chlebie i wodzie, potem postawiono przed sądem, który skazał ich na sześć dni aresztu i na wyrzucenie z Francyi, jednakże areszt śledczy policzono za karę i kazano natychmiast odstawić ich do granicy. Ale policya postanowiła inaczej. Znowu wtrącono ich do kaźni, potem powleczono razem z innymi szupaśnikami do celkowego więzienia pod Nizzą, następnie piechotą przez 14 dni pędzono do Dizonu, gdzie jako chorych oddano do kryminalnego szpitala, skąd po powrocie do zdrowia byli przeniesieni do kaźni i tam przebyli dni 8 na chlebie i wodzie. Nareszcie popędzono ich szupasem do granicznej twierdzy Belfort i stamtąd wyrzucono do Alzacyi, ale notatek i kartonów nie zwrócono. Tak z nad brzegów Śródziemnego morza odbyli niemieccy turyści przymusową podróż prawie aż na północ niegościnnej Francyi i po ciężkich przejściach, odarci, zgnębieni, musieli udać się do szpitala. Oczywiście, władza zajęła się nimi, spisała protokół, ale dochodzenie musiała wstrzymać, bo nieszczęśliwi turyści zapadli na gorączkę, a dopiero teraz przyszli do siebie. Ciekawe jest ich oświadczenie, że przez cały pobyt we Francyi nie słyszeli o sobie innych wyrazów, jak „cochons allemands". Wprawdzie mieli do czynienia prawie wyłącznie z żandarmami, dozorcami więzień i szupaśnikami, zawsze jednak charakteryzuje to francuskie dla Niemców uczucia.

Książę Henryk pruski, brat cesarza Wilhelma, niebawem pojedzie do Petersburga z żoną i jej siostrą, księżniczką Alicyą, narzeczoną carewicza. Książę podobno ma się z carem ułożyć co do zjazdu z cesarzem niemieckim, na co car w zasadzie już przystał. Księżniczka Alicya pojedzie z Petersburga do Moskwy, gdzie stale mieszka druga jej siostra, zamężna za bratem carskim w. ks. Sergiuszem, który jest jeneralnym gubernatorem moskiewskim. W tej starej stolicy carów księżniczka będzie się przygotowywała do przejścia na prawosławie, poczem nastąpi chrzest schyzmatycki, a po nim dopiero ślub z carewiczem. Były podobno ze strony rodziny hesskiej usilne starania o to, aby, jak żona w. ks. Sergiusza, tak i księżniczka Alicya mogła wyjść za mąż, nie zmieniając wyznania, a dopiero później, po latach kilku, przejść na prawosławie niby z przekonania. Lecz car stanowczo się oparł, zasłaniając się swym własnym ukazem z roku 1888 o porządku dynastycznym w rodzinie Romanowów. Powiedziano w tym ukazie wyraźnie, że „małżonka rosyjskiego wielkiego księcia, chcącego zachować swe prawa do tronu, musi należeć do wschodnio-prawosławnej cerkwi". Zmarły ks. Ludwik IV, ojciec księżniczki Alicyi, odrzucił rosyjskie starania o rękę tej panny dla carewicza, głównie dla tego, że w głowie mu się pomieścić nie mogło, aby można było jedynie dla zamążpójścia zmieniać wyznanie. Swej starszej córce pozwolił zaślubić w. ks. Sergiusza dopiero wtedy, gdy Aleksander II zgodził się odroczyć kwestyę wyznaniową i zostawić ją do woli samej tej pani. Jakoż przyjęła ona prawosławie dopiero parę lat temu i to, jak głoszą, po wielu przykrościach. Inna wielka księżna, żona Włodzimierza, z domu pruskiego, dotąd jest protestantką, co podobno czyni jej życie w Petersburgu bardzo niewesołem. W całej rodzinie Romanowów jest to zresztą jedyna osoba nieprawosławna. Aleksander II dość obojętnie na tę kwestyę się zapatrywał i dwom synom pozwolił zaślubić innowierki, ale teraźniejszy car, przejęty nietolerancyą Pobiedonoscewa, zaraz na obie bratowe począł nalegać, aby zmieniły wyznanie i w końcu wydał ów ukaz z roku 1888. Trzeba jednak przyznać, że gdyby nawet prawosławie nie było urzędową, ale tylko panującą w narodzie cerkwią, to i w takim razie ważne względy polityczne nie pozwalałyby na to, aby na tronie zasiadała carowa, wyznająca religię zaledwie tolerowaną w Rosyi. Carewiczowa bezwarunkowo musiałaby później przyjąć schyzmę, więc jej konwersya byłaby w każdym razie tylko kwestyą czasu. Niezawodnie, dla godności protestantyzmu byłoby lepiej, gdyby ta konwersya mogła być upozorowana dobrą wolą konwertytki, lecz skoro car stanowczo postanowił inaczej — a można powiedzieć, że co do tego zgadzają się z nim jego prawosławni poddani — to osoba tak słabej wiary, jak są zwykle protestanci, mogła snadno ustąpić. Utrzymują, że cesarz Wilhelm, który tę parę wyswatał, usunąwszy wszystkie poprzednie trudności, nakłonił także rodzinę hesską, aby nie stawiała księżniczce Alicyi warunku co do czasu konwersyi. Jej zamęście i prawosławie będzie zatem najściślej polityczne, jak jej poprzedniczki, teraźniejszej carowej, której nie dano nawet zachować imienia ojca: duńska księżniczka Dagmara, córka Chrystiana, nazywa się Maryą Fiodorówną (córką Fiodora, Teodora). Księżniczka Alicya, córka Ludwika, także się zmieni w jakąś Elżbietę, albo Katarzynę, córkę Piotra albo Mikołaja. Świat prawosławny zaciera wszelkie ślady cudzoziemskiego pochodzenia swych carowych i wielkich księżn.

Wybory w Bochni.

Wczoraj odbyły się w kuryi większych własności okręgu bocheńsko-wielicko-brzeskiego uzupełniające wybory posła do Rady państwa w miejsce ś. p. Atanazego Benoego. Ze 156 uprawnionych do głosowania, wzięło udział w wyborach 125. Z tego p. Zdzisław Włodek, właściciel dóbr i prezes Rady powiatowej bocheńskiej, otrzymał 68 głosów, zaś prof. dr. Józef Milewski 57 głosów. Posłem więc jest p. Zdzisław Włodek.

Zwykłą tę wiadomość wyborczą w powszednich warunkach wystarczałoby zanotować w telegramach lub w kronice, lecz wskutek zbiegu rozmaitych okoliczności nabrała ona wagi, zmuszającej do poważnych refleksyi. Nie chodzi nam tu zupełnie o osobę posła, jesteśmy owszem przekonani, że p. Zdzisław Włodek będzie równie gorliwym o dobro kraju, jak gorliwym byłby dr. Milewski, gdyby jemu w udziale przypadł zaszczyt i obowiązek reprezentowania okręgu bocheńsko-wielickiego w Izbie posłów. Jednak w obec tego, że centralny komitet przedwyborczy zatwierdził jednomyślnie kandydaturę dr. Milewskiego, wybór p. Włodka wygląda na protest przeciw działaniu tego komitetu, na zerwanie solidarności z ogółem tych, którzy komitet centralny wybrali, a więc z Sejmem i z tymi, którzy do jego wskazówek się stosują.

Znaczenie tego faktu rośnie jeszcze, jeśli się zważy, w której kuryi wyborczej zdarzyło się to zerwanie solidarności i w jakich okolicznościach. Wszakże to wyborcy z większych własności poszli drogą, którą sobie na własną rękę wybrali, uczynili to ci wyborcy, którzy dotychczas najsolidarniej postępowali, którzy najpewniejsze i najsilniejsze dawali poparcie centralnemu komitetowi przedwyborczemu.

Przykład też taki oddziała niewątpliwie na inne kurye, gdzie solidarność owa nigdy nie była tak ścisłą, jak wśród wyborców większej własności, i jeszcze bardziej ją nadweręży. Można się więc spodziewać, że dzięki wyborcom z Bocheńskiego przy najbliższych wyborach potrzeba będzie niemałego trudu, aby jednolitość akcyi wyborczej utrzymać i poprowadzić ją w myśl centralnego komitetu.

Także i chwila obecna podnosi znaczenie wyborów bocheńskich. Przed paru miesiącami zaledwo Sejm uznał za stosowne rozszerzyć i utwierdzić atrybucye komitetu centralnego, tymczasem zaraz przy pierwszej sposobności ze strony wyborców odzywa się sprzeciwienie uchwale sejmowej. Zatem i na powagę Sejmu zamierzyli się wyborcy większej własności z okręgu bocheńsko-wielicko-brzeskiego.

Obliczając raz jeszcze pokrótce bilans moralny wyborów na posła po ś. p. Atanazym Benoem, jako ostateczną sumę jego znajdujemy: zerwanie solidarności wśród obywatelstwa, naruszenie powagi centralnego komitetu przedwyborczego, naruszenie powagi Sejmu, a jako zapowiedź przyszłości, w perspektywie rozprężenie akcyi wyborczej. Pod takiemi auspicyami wchodząc do Koła polskiego, będzie miał p. Zdzisław Włodek niełatwą i nie bardzo wygodną pozycyę, spotkać się bowiem musi z cieniem chociażby tylko niedowierzania i pewnej nieufności u większości wiedeńskiego „Koła polskiego", która zawsze i stale zaznaczała swą solidarność z Sejmem, a więc też z centralnym komitetem przezeń wybranym.

KORESPONDENCYE.

Berlin 28 kwietnia.

(:) Izba panów obraduje od tygodnia już prawie — najlepszy to dowód, że sezon parlamentarny ma się ku końcowi. W izbie tej bowiem, dającej niejako swą aprobatę uchwałom sejmowym, nie ma długich dyskusyi, a sprawa, która w sejmie lub w parlamencie wymaga całotygodniowych obrad, w izbie panów załatwiarą bywa w ciągu kilku godzin. W tym roku jakoś wyjątkowo debaty w izbie panów są nierównie dłuższe i gorętsze niż zazwyczaj, gdyż konserwatyści, nadający im ton i stanowiący większość tego ciała prawodawczego, zirytowani na rząd za traktat handlowy z Rosyą, gdzie mogą okazują mu swą niechęć. Poważną opozycyę podnieśli oni przeciw projektowi budowy kanału między Łabą i Trawą, zarzucając, że państwu niemieckiemu na tym kanale wcale nie zależy, więc nie ma ono potrzeby przyczyniać się do kosztów jego budowy, które w całości winno ponieść miasto Lubeka, najbardziej w tem interesowane. I byłby ten projekt niewątpliwie upadł, gdyby nie był stanął gorąco w jego obronie jenerał Waldersee, były szef sztabu jeneralnego. Hr. Waldersee powołał się na zdanie Moltkego, że każdy nowy trakt jest dla armii pożądany i dowodził, że kanał ten ze względów strategicznych jest konieczny, gdyż wzmocni znacznie siłę obronną monarchii niemieckiej. Wobec takiego argumentu musieli konserwatyści zaniechać swej dalszej opozycyi, jakoż wielu z nich wyszło podczas głosowania z sali, inni głosowali za budową kanału i ostatecznie projekt został uchwalony.

W sejmie toczy się bardzo ożywiona debata nad rządowym projektem utworzenia izb rolniczych. Rząd stoi na tem stanowisku, iż utworzenie tych izb jest pierwszym i najniezbędniejszym warunkiem wszelkich reform na polu prawodawstwa agrarnego. Jeżeli bowiem rząd ma przystąpić do tych reform — jak się tego odeń domagają — to musi mieć jakieś organa, któreby miały prawo uchodzić za wyraz opinii wielkiej masy rolników. Istnieje wprawdzie w Prusach krajowe kolegium ekonomiczne (Landesoeconomiecollegium) i rada gospodarcza (Landwirthschaftsrath). Pierwsza z nich jednak jest ciałem urzędowem, złożonem z osób, mianowanych przez rząd, a drugie również nie może uchodzić za organ wszystkich rolników, gdyż składa się tylko z delegatów centralnych towarzystw rolniczych, które w wielu prowincyach obejmują tylko ciasne koła właścicieli większych posiadłości. Nie wchodząc w szczegóły wniesionego przez rząd projektu, który zapewne niejednej jeszcze ulegnie zmianie, zaznaczyć musimy, iż w każdym razie samo wniesienie jego jest objawem zwrotu na lepsze, dowodzi bowiem, że rząd przecież baczniejszą uwagę zaczyna zwracać na stan rolniczy, traktowany przezeń dotychczas prawdziwie po macoszemu. To też głównie rząd jest przyczyną obecnego upadku rolnictwa w Niemczech. Przyznał to wyraźnie minister skarbu Miquel, który na bankiecie odbytym przed trzema tygodniami powiedział te słowa: „Przez lat trzydzieści robiliśmy prawa bez rolników lub przeciw nim, teraz będziemy musieli przez lat trzydzieści naprawiać te błędy." Rozumne te słowa ściągnęły oczywiście na p. Miquela wyuzdane napaści całej prasy liberalnej.

Właściciel ziemski zajmował przez całe wieki stanowisko uprzywilejowane, a to ściągnęło na niego nienawiść innych stanów. Istotnie, samowola jego i swawola niejednokrotnie usprawiedliwiały, jeżeli nie nienawiść, to przynajmniej uprzedzenie. Początek bieżącego wieku przyniósł reformy, które zniosły uprzywilejowane prawne stanowisko „landjunkra", ale zatrzymał on przez długi czas jeszcze uprzywilejowane stanowisko towarzyskie, które bodaj jeszcze większą nienawiść i zazdrość wywoływało. Politycznie widziano zresztą w ziemianach, jako w ludności wiejskiej, w ogóle żywioł konserwatywny, w przededniu i w pierwszych czasach ery konstytucyjnej wielce niepopularny.

Otóż to uprzedzenie do stanu rolniczego wycisnęło piętno na prawodawstwie, a ztąd zupełne ignorowanie interesów rolnictwa. Nawet większość właścicieli ziemskich, którzy zasiadali w parlamencie, nie śmiała odezwać się ze swojemi żądaniami, nie chcąc uchodzić za przedstawicieli reakcyi, co wtedy uważane było za wyraz zacofania i średniowieczczyzny.

Dziś ludność wiejska, ściśnięta biedą materyalną, nabrała więcej śmiałości, że atoli uprzedzenie liberałów do rolnictwa jeszcze nie ustąpiło, tego dowodzi przebieg obecnej dyskusyi i zawzięta opozycya takich zacietrzewionych liberałów, jak Richter i Rickert, przeciwko izbom rolniczym. Sekundują im national-liberały.

Wogóle ta opozycya liberałów jest głównym momentem charakterystycznym dyskusyi nad ustawą o izbach rolniczych. Zdawałoby się, że w poglądach na potrzebę lub zbyteczność podobnych urządzeń przekonania polityczne nie odgrywają roli, a jednak głosowanie odbywa się stronnictwami. Konserwatyści, centrum i posłowie polscy głosują za izbami, narodowo-liberalni i wolnomyślni przeciwko nim. Przyczyn objawu tego szukać należy w tem, co powyżej wyłuszczyłem.

Projekt rządowy po bardzo obszernej dyskusyi odesłano jeszcze raz do komisyi celem przerobienia niektórych paragrafów.

Budowa pomnika Wilhelma I. na którą parlament w zasadzie już zgodził się, wszelako z rozmaitemi zastrzeżeniami co do kosztów, rozpocznie się niebawem.

W pracowni głośnego rzeźbiarza Begasa kilkudziesięciu robotników pracuje bezustannie nad tym pomnikiem, który zapewne będzie najkosztowniejszem z tego rodzaju współczesnych dzieł sztuki. Dość powiedzieć, że Begas za zrobienie planów tylko i modeli policzył sobie okrągło milion marek. W obec tego, że kwestya kosztów pomnika była w parlamencie przedmiotem dość drażliwej dyskusyi, przypuszczać należy, że rzeźbiarz otrzymał od cesarza polecenie śpieszenia się ze swem dziełem i nie oglądania się na koszta.

Pojedynek redaktora *Kladderadatscha* p. Polstorffa z tajnym radzcą Kinderlenem, systematycznie oczernianym w tem piśmie, zakończył się jak wiecie zranieniem Polstorffa. Leży on w szpitalu ciężko chory i lekarze nie ręczą jeszcze za jego życie. Warunki pojedynku były bardzo ciężkie. Strzelano na odległość zaledwie 10 kroków i miano pięć razy strzelać. Przy trzeciej jednak wymianie kul padł Polstorff ciężko zraniony.

Cały Berlin jest jeszcze pod wrażeniem wspaniałego przedstawienia urządzonego przedwczoraj w „Nowym teatrze" przez tutejsze stowarzyszenie pań „Mildwide" zajmujące się niesieniem pomocy wdowom i sierotom po artystach muzycznych. Poczet artystów i artystek składał się z przedstawicieli najwykwintniejszych sfer tutejszych, a sam teatr, będący jednym z najwspanialszych przybytków sztuki, bardzo się nadał do tego celu i zapełnił się po brzegi doborową publicznością, wśród której nie brakło też przedstawicieli dworu. Na widowisko, bardzo oryginalnie pomyślane, złożyła się poetyczna bajka Andersena p. t. „Dzikie łabędzie", zawierająca szereg prześlicznych obrazów żywych, z towarzyszeniem muzyki, opracowanej przez Kuhna, a mieszczącej solo, chóry kobiece, ustępy na fortepian, harfę, trąbki i wiolonczelę. Przy każdym obrazie odpowiedni tekst poetycki wygłaszała prześlicznie panna

---

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Tak mówił Ozortazen. Har-Menke mruknął tymczasem niby do siebie, ale tak, że go wszyscy słyszeli:

— Dobry gość jest błogosławieństwem w domu, mnoży w nim szczęście i odwraca klęski, ale zły gość z nieczystego narodu, który zasiada u stołu niewiernego człowieka, mnoży dlań gniew bogów sprawiedliwych i sprowadza niezliczone nieszczęścia na niego i na jego rodzinę.

Niewolnicy przynieśli owoce, ciasta i wino na tacy. Żadne prawo nie broniło jeszcze wtedy Izraelitom spożywania potraw zgotowanych przez ludzi nie należących do ich narodu, ale uczucie urazy wzmagało się z każdą chwilą u Labana. Uprzejmość Ozortazena wydawała mu się jakiemś naigrawaniem się z niego i z całego jego narodu, a obelgi Har-Menkego gryzły go jadowitem żądłem. Nie przyjął tedy posiłku i rzekł sucho.

— Dziękuję za łaskę syna Mizroim i oczekuję jego rozkazów.

Ozortazen spojrzał na Har-Menkego wzrokiem pełnym wyrzutów, nie śmiał jednak jemu powiedzieć żeby milczał, albo żeby się oddalił, a czując że rozmowa z Labanem będzie przy nim niepodobieństwem, rzekł tylko:

— Jeźli się nie chcesz pożywić, Labanie, chodź ze mną do pokoju; tam się rozmówimy swobodniej.

— Nie potrzeba tego, — rzekł Har-Menke. — Ja was żegnam. Nie chcę być w domu, w którym Ozortazen będzie się radził proroka błędu i naczelnika bluźnierstw wypowiadanych co dzień przeciw bogom nieśmiertelnym i odejdę spocząć w cieniu gajów świętych Horusa.

Har-Menke wstał i odszedł ponury i gniewny. Nie pożegnał się z nikim a lżej się stało Ozortazenowi, kiedy fanatyczny kapłan odszedł.

— A zatem słuchaj, Labanie, — rzekł teraz Ozortazen, — racz mi powiedzieć, jakie jest twoje zdanie o Abibaalu, szafarzu mojego brata?

— Ten człowiek posiada łaskę waszą, — odrzekł Izraelita, — a zatem musicie go znać.

— Zdawało mi się niegdyś, że go znam, ale jeżeli cię proszę, abyś dał świadectwo jego duszy, widać, że zwątpiłem teraz o tem, czy go znam w istocie?

— Podług wiary, którą nam Bóg Mocny objawił, jest ten człowiek na śliskiej i niebezpiecznej drodze. Bóg Mocny żąda, abyśmy Jemu tylko ufali i nie szukali zuchwale dróg zakreślonych przez mądrość narodów. A ten człowiek chce być jako Egipcyanin i radby być potężny w Egipcie.

— A czyż nie myślisz Labanie, że szukając własnego wywyższenia, chce tylko dopomódz narodowi swojemu i bogu swojemu?

— Bóg Mocny nie potrzebuje ludzkiej pomocy, a zabronił nam usiłowań ludzkich, mających posłużyć do wywyższenia wybranego narodu. Mamy czekać jedynie na zmiłowanie Pańskie. Ile razy chcemy działać wedle mądrości narodów, przedłużamy czas naszej próby i wstrzymujemy karzącą dłoń Bożą zawieszoną nad Egiptem.

— Więc ty nie pochwalasz Efroima, ojca Hanny?

— Bóg okazał sąd swój wyrzuciwszy go z pośrodka narodu i oddawszy Hannę pomiędzy niewiernych.

— A jednak Hanna ma zawsze na myśli dobro narodu swojego.

— Naród wybrany przez Boga, Pana zastępów niebieskich, obejdzie się bez pomocy kobiety, która się dała wtajemniczyć do służby bogów uczynionych z drewna i z kamienia, z gliny i z kruszcu.

— A jednak mogę dać ci dowód tego, jak Hanna z niebezpieczeństwem własnego dziecka usiłuje odwrócić karzącą dłoń Faraona od narodu twojego.

Ozortazen, wypowiedziawszy te słowa, podał Labanowi list Hanny. Laban odczytał pismo dwa razy a potem milczał. Ozortazen drżał na całem ciele, odgadując znaczenie tego milczenia i oczekując jego końca. Ale kiedy Laban przemówił znowu, nie dał klucza do swoich uczuć. Oddał pismo w ręce Ozortazena i rzekł:

— Czy masz mnie co rozkazać panie?

— Chciałem, abyś mi powiedział, co zamierzasz czynić po przeczytaniu tego listu?

— Zanim postanowię działać, poradzę się z Bogiem, który zamieszkuje głębie sumienia mojego i przekonam się, czy to, co w tym liście stoi, jest prawdą, czy jest tylko przywidzeniem kobiety? Więcej nic mi nie masz do rozkazania?

— Nie, — odparł Ozortazen ze smutnem uczuciem, że Har-Menke miał może raz jeszcze słuszność i że fanatyzm kapłana powiedział mu więcej prawdy, jak badawczy rozum zimnego i rozważnego sceptyka.

Laban pokłonił się i odszedł, a Ozortazen pozostał teraz na ganku tak nieruchomy, milczący i pogrążony w ponurych i złowrogich myślach jak przed chwilą Har-Menke, tylko bez tego uczucia jakiegoś cierpkiego tryumfu, jakiego doznaje twardy wyznawca religijnego objawienia, kiedy przewiduje straszne klęski i okropne nieszczęścia, sprowadzone przez grzechy niedowiarków. Przechodził myślą swą długi szereg lat ubiegłych i klęski sprowadzone na Egipt przez to, że Amenhotep IV-ty i jego stronnictwo usiłowali jawnie zerwać z odwieczną religijną tradycyą narodu swojego. Patrzał raz jeszcze na mordy i pożogi, które się przeszły były po Egipcie i zdawał sobie jasno sprawę z tego, że choć nieprzyjaciela barbarzyńskiego pokonano chwilowo, burza dziejowa nie przeszła bez trwałej i głębokiej szkody. Zmarnowano wiele sił nagromadzonych przez dawne pokolenia i zniszczono wiele dostatków; potęga zewnętrzna kraju osłabła, Azya Mniejsza i północna Syrya przestały ulegać berłu Faraonów i zamieniły się w potężne a wrogie państwo jasnowłosych Chytyów; roty barbarzyńców, które usiłowały Egipt podbić, uznały wprawdzie panowanie Ramzesa, ale nie poniosły kary za swój zamach i za tyle krwi wylanej, i owszem otrzymały jakby nagrodę, obozując dumnie w Tebach, jako suto obdarowywana straż przyboczna Faraona; pokusa odnowienia wojny była bliską tych ludzi ochoczych do bitwy, nadzieja nowych łupów i nowych korzystnych układów musiała im się uśmiechać, a nowym przybyszom z północy pokazali drogę wiodącą do zdobyczy i do bogactw. A te szkody materyalne i polityczne były niczem w porównaniu ze szkodami moralnemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Linder z królewskiego teatru nadwornego. Widowisko całe przy wspaniałej wystawie, kostyumach i oświetleniu, sprawiało czarujące wrażenie. Oto tytuły obrazów Andersenowskiej bajki: Klątwa złej królowej, Modlitwa Elfrydy, Czar losu, Gody weselne, Godzina duchów i Apteczka. W obrazie „Gody weselne“ królewską parę przedstawiali pani Józefowa Kościelska i p. Cuno v. Uechtritz, zaś gości ich książę Biron Kurlandzki, hr. Wesdehlen, hrabina Gneisenau, pani Mendelsohn-Bartholdy. W roli błazna królewskiego wystąpił syn ministra finansów młody Miquel.

Sprawy ruskie.

Ramy naszego pisma nie pozwalają nam na dokładne streszczenie narad walnego zgromadzenia ruskiego towarzystwa „Narodnej Rady“, dlatego podniesiemy tylko najważniejsze punkta. Po wybraniu prezesa zgromadzenia i odczytaniu sprawozdania z poprzedniego walnego zgromadzenia, jakoteż sprawozdania z działalności wydziału „Narodnej Rady“, przystąpiono do omówienia teraźniejszej sytuacyi politycznej. Pierwszy zabrał głos p. Romańczuk, a nakreśliwszy historyczny rozwój polityki Rusinów od 1848 r. wziął pod rozwagę polityczną działalność narodowców od 1883 roku, od którego to roku — podług słów p. Romańczuka — aż do roku 1889 posłowie narodowcy byli w Sejmie w opozycyi i zdobyli paralelkę w Przemyślu, członka Wydziału krajowego i kilka słów ruskich, które padały przy otwieraniu i zamykaniu Sejmu z ust marszałka krajowego. W roku 1890 nastąpiła „nowa era“, która jednak podług słów mówcy nie przyniosła spodziewanych korzyści. Mówca mniema, że w obec rządu i Polaków powinni Rusini zająć stanowisko odporne t. j. opozycyjne, w obec rządu dlatego, że gabinet koalicyjny odsunął na bok sprawę reformy wyborczej, a w obec Polaków dlatego, że nie można się nic po nich spodziewać. Do zgody ruskich partyi nie przyszło jeszcze i kto wie jak się ta sprawa skończy. Rusini powinni się łączyć z chłopami mazurskimi i robotnikami i w opozycyi dążyć do zdobycia swych praw.

Następny mówca dr. Oleśnicki napadał na politykę Wachnianina i Barwińskiego, nazywając ją poniżającą dla Rusinów, gdyż oni zdali się na łaskę i niełaskę rządu i Polaków. Mówca wnosi, żeby zgromadzenie aprobowało wystąpienie p. Romańczuka z klubu ruskiego Rady państwa i wypowiedziało swe niezadowolnienie z polityki przeciwnej panu Romańczukowi.

Kanonik dr. Grobelski wystąpił w imieniu narodowców ze Stanisławowa i okolicy przeciw polityce p. Romańczuka. Do opozycyi Rusini jeszcze są za słabi, więc w drodze spokojnej powinni dążyć do zdobycia swych praw. Mówca nie godzi się z polityką, którą p. Romańczuk nazywa „pryncypalną“ (zasadniczą), a która ogranicza się na połączeniu się z moskalofilami, gdyż „polityką pryncypalną“ narodowców powinna być zasada odrębności narodowej. Mówca wzywa zgromadzenie, aby przychyliło się do polityki Barwińskiego i Wachnianina, jakoteż aby wezwało p. Romańczuka, żeby na nowo wstąpił do klubu ruskiego.

Dr. Sawczak oświadcza, że temu, iż Rusini tak mało zdobyli podczas „nowej ery“ są najwięcej winni właśnie sami Rusini i p. Romańczuk. Klub ruski o powstaniu „nowej ery“ nic nie wiedział, bo p. Romańczuk zrobił wszystko na swą rękę w porozumieniu z Teliszewskim i z ks. Siczyńskim, przez co p. Romańczuk stał się wiarołomnym w obec klubu. Organizacyi Rusinów w czasie „nowej ery“ prawie nie tknięto. Rusini stali z założonemi rękami, a p. Romańczuk, chociaż przesiadywał po kilka miesięcy we Lwowie, nie zwoływał wydziału „Narodnej Rady“. Ogłaszał tylko wiecznie, że robi próbę, a politykę trzeba robić nie na próbę, ale na seryo. Kluby ruskie w Sejmie i parlamencie pod przewodnictwem p. Romańczuka okazywały także mało życia. Również bez porozumienia z „Narodną Radą“ zaczął p. Romańczuk akcyę ugodową z moskalofilami. Mówca stawia wniosek, aby wydział „Narodnej Rady“ wziął się do organizacyi Rusinów, ale nie Moskali i aby wezwał kluby ruskie do solidarnego i energicznego występowania w sprawach ruskich.

Z kolei przemawiali ks. dr. Juryk za polityką Wachnianina i Barwińskiego i ks. Nehrebecki za opozycyą w duchu p. Romańczuka.

Poseł Wachnianin oświadcza, że nie zdał się na niczyją łaskę lub niełaskę, a podobne tłómaczenie jego akcyi zawdzięczać należy niektórym ruskim gazetom (*Diłu*), które albo nie rozumieją po niemiecku, albo nie zadały sobie tyle trudu, by porządnie przetłómaczyć jego mowę, wygłoszoną w parlamencie. Mówca oświadcza, że w swojej mowie wyraźnie zaznaczył, iż ruscy posłowie gotowi popierać rząd, jeżeli będzie przychylnym dla Rusinów. Za popularnością mówca nie myśli gonić, chociaż wie, że opozycya robi ludzi popularnymi. Z takim czynnikiem konstytucyjnym, jakim są Polacy, każdy polityk musi się liczyć. Mówca dziwi się, że panu Romańczukowi dano trzy lata czasu, nim zaczęto sądzić „nową erę“, a jego politykę sądzą już po sześciu tygodniach. (Głosy: „Może dostaniecie jeszcze jaką paralelkę!“) W końcu oświadcza p. Wachnianin, że z drogi obranej pod żadnym warunkiem nie zejdzie.

Następny mówca, koncypient adwokacki dra Oleśnickiego p. Mogilnicki chwalił Romańczuka, a ganił innych posłów, ale nie argumentami, lecz dowcipami i szumnymi frazesami. Pozytywnego w tej mowie nie było nic.

W obronie polityki p. Romańczuka przemawiał jeszcze koncypient adwokacki p. Sosenko, poczem zabrał głos poseł Barwiński. Mówca oświadcza, że do zdobyczy opozycyjnych posłów sejmowych w peryodzie od r. 1883 do 1889 wypadałoby jeszcze policzyć okradzenie banku „kryłoszańskiego“ i zrujnowanie włościan w nim zadłużonych. Mówca słyszał przed chwilą ironiczne odezwanie się czyjeś o „paralelkach“, a jednak te paralelki dźwigną ruski naród cywilizacyjnie, a tylko cywilizowany naród może spodziewać się szerokiego rozwoju. Mówca oświadcza, że na sprawy szkolne będzie kładł zawsze wielką wagę, chociaż widzi, że zgromadzenie z tych spraw urządza sobie śmieszki. W końcu zapewnia p. Barwiński, że gdyby zgromadzenie chciało mu dać wotum nieufności, to mimo to on będzie i nadal tą samą szedł drogą i pracował dla ludu ruskiego.

Ks. Switeńkij wystąpił w obronie p. Barwińskiego, wykazywał jego zasługi około podniesienia Rusinów w Tarnopolu i okolicy i żałował, że zamiast stawiania konkretnych wniosków pod względem organizacyi i żądań Rusinów stracono kilka godzin na zachwalaniu lub ganieniu tej lub owej polityki. Mówca przestrzega, by nie wydawano za wcześnie wyroku o akcyi posłów Wachnianina i Barwińskiego.

Poseł Romańczuk zabrał powtórnie głos, wystąpił przeciw p. Sawczakowi i oświadczył, iż p. Sawczak za nadto często zmienia swoje przekonania.

Przystąpiono do głosowania.

Wnioski p. Oleśnickiego i Sawczaka przyjęto, a prezesem Towarzystwa wybrano p. Romańczuka. Tak więc aprobowano wystąpienie p. Romańczuka z klubu ruskiego i rozwiązano mu zupełnie ręce, a równocześnie klub ruski wezwano do solidarnego postępowania. Pytamy, gdzie tu konsekwencya? To też słyszeliśmy pomiędzy Rusinami zdanie, że to zgromadzenie „Narodnej Rady“ rozbiło narodowców na dwa obozy i że teroryzm zwolenników p. Romańczuka wywoła u steroryzowanych potrzebę zorganizowania się.

Plenerowski projekt reformy podatków.

Po długich studyach nad wniesionym dwa lata temu przez p. Steinbacha projektem reformy podatków zawiadomił obecny minister finansów p. Plener we wtorek komisyę podatkową, jakie zmiany w Steinbachowskim projekcie zamierza przeprowadzić i podał w głównych zarysach całość rządowego projektu reformy podatkowej, która wedle zamiaru rządu powinna wejść w życie z dniem 1. stycznia 1896.

Główna zasada, na której opierać się będą projekty p. Plenera, jest ta, iż państwo po przeprowadzeniu reformy podatkowej nie może pod żadnym warunkiem mieć mniej dochodu aniżeli ma obecnie. W ciągu dwóch lat przejściowych t. j. 1896 i 1897 zrzeka się państwo wszelkiego zysku z tej reformy, ale też nie może przez nią ponieść żadnej szkody. Oto jest oś, około której obracać się będzie cały system p. Plenera. Podatki osobiste, które w przyszłości istnieć będą, będą się nazywały ogólnym podatkiem zarobkowym, podatkiem od rent i podatkiem osobisto dochodowym. Wchodzą one na miejsce dzisiejszego podatku zarobkowego i dochodowego i muszą państwu dać te same dochody, jakie dają obecnie te dwa podatki. Ponieważ jednak reforma musi także przynieść pewne ulgi podatkowe niektórym warstwom ludności, tudzież zasiłki dla krajów koronnych, przeto musi reforma dostarczyć także sum, potrzebnych na te ulgi i zasiłki. Połączenie reformy podatkowej z temi ulgami i z zasiłkami dla krajów było konieczne, bez tego bowiem rząd nie zebrałby większości dla swych projektów. Posłowie bowiem, którzy tę reformę uchwalą, muszą przed swymi wyborcami wykazać się, że wyjednali przez to pewne ulgi, czy to rolnikom, czy właścicielom domów, czy też przemysłowcom. Przekazanie zaś pewnej cząstki dochodów państwowych krajom koronnym konieczne jest z tego względu, że bez tej kompensaty wprowadzenie podatku osobisto-dochodowego byłoby wprost niemożliwe. Sejmy bowiem mają prawo we własnym zakresie działania nawet bez sankcyi monarszej nakładać dodatki do bezpośrednich podatków państwowych aż do wysokości 10 procent. Tymczasem natura podatku osobisto-dochodowego jest taka, iż nie znosi żadnych dodatków, wtedy bowiem tylko może się powieść wybadać rzeczywisty dochód obywateli państwa, jeżeli stopa tego podatku będzie jak najbardziej umiarkowana. Rząd zatem stał przed bardzo trudną alternatywą. Gdyby domagał się od parlamentu uchwały, że do podatku osobisto-dochodowego nie wolno nakładać żadnych dodatków, wówczas wywołałby niemiły konflikt z sejmami, gdyby zaś takiej klauzuli nie umieszczono w ustawie, w takim razie losy podatku osobisto dochodowego byłyby bardzo wątpliwe. Aby zatem usunąć tę przeszkodę, zamierza rząd tym sejmom, które dobrowolnie zrzekną się prawa nakładania dodatków do podatku osobisto-dochodowego przyznać pewien udział w dochodach z podatku gruntowego i z podatku od budynków.

Nowe podatki osobiste muszą zatem zastąpić w zupełności dzisiejszy podatek zarobkowy i dochodowy, które zostaną zniesione, a nadto muszą dać jeszcze nadwyżkę, z której można będzie pokryć zasiłki dla krajów i rozmaite opusty podatkowe. Rząd jednak nie zadowalnia się tem zupełnie i domaga się jeszcze, aby te zaprowadzić się mające podatki osobiste wynagrodziły państwu także naturalny wzrost dochodu z dzisiejszego podatku zarobkowego i dochodowego, obliczony przeciętnie na $2\frac{1}{2}\%$ rocznie. To też w r. 1896 chce państwo mieć o $2\frac{1}{2}\%$, a w r. 1897 o 5% więcej dochodu, aniżeli będzie miało w r. 1895 z dzisiejszego podatku zarobkowego i dochodowego. Nadto domaga się państwo, aby podatki osobiste pokryły także zwiększenie się kosztów administracyi podatkowej. Wszystko to razem obliczył p. Plener na 47·3 milionów. Tę kwotę musi mieć państwo bezwarunkowo z nowego podatku ogólno zarobkowego, z podatku od rent i z podatku osobisto-dochodowego, a dopiero nadwyżka ponad tę suma użytą będzie na opusty i zasiłki dla krajów. W ciągu lat 1896 i 1897 — wedle wyjaśnień p. Plenera — będzie to dla państwa zupełnie obojętne, czy reforma podatków przyniesie znaczniejsze dochody, a jeżeli je da rzeczywiście, to co do tych nadwyżek chce państwo przez te dwa lata być tylko niejako kasyerem krajów koronnych, i tych opodatkowanych, którym mają być przyznane pewne opusty.

Ponieważ niepodobna obliczyć, jaki dochód da przyszły podatek osobisto-dochodowy, przeto stara się rząd z dochodów dzisiejszych podatków osobistych zachować tyle, ile się tylko da. Wszystkie samoistne przedsiębiorstwa, z wyjątkiem takich, które obowiązane są do publicznego składania rachunków, zapłaciły w r. 1892 podatku zarobkowego i dochodowego razem 20·4 milionów reńskich. Wedle planu p. Plenera zapłacą one w r. 1896 — 18 milionów reńskich. A zatem z całego dochodu z podatków osobistych zrzeka się rząd tylko kwotę 2·4 miliona reńskich, a w zamian za to bierze podatek osobisto-dochodowy. Dochód z tego podatku oblicza p. Plener najmniej na $16\frac{1}{2}$ miliona, a najwyżej na 24·8 milionów reńskich. Praktycznie rzeczy biorąc, podatek osobisto-dochodowy nie wstępuje w miejsce dzisiejszego podatku dochodowego, jak to p. Plener oświadczył, ale przyłącza się do niego.

Bądź co bądź jedną dodatnią stronę zawiera projekt p. Plenera. Oto usuwa on niejedną dwuznaczność i niejasność Steinbachowskiego projektu. Dotyczy to przedewszystkiem opustów podatkowych. P. Steinbach zrobił tylko ogólnikowe przyrzeczenie, że w niektórych kategoryach podatków przyznane będą opusty, p. Plener zaś powiedział wyraźnie, ile te opusty wyniosą. I tak wyniosą one w $26\frac{2}{3}\%$wym podatku domowo-czynszowym 10%, w podatku domowo-klasowym również 10%, w innej kategoryi podatku domowo-czynszowego 5%, a w podatku gruntowym 10%.

Te opusty przyznane będą równocześnie z wejściem w życie reformy i nie są wcale zależne od tego, czy podatek osobisto-dochodowy da wielki czy mały dochód; dopiero dalsze opusty zależne są od wydatności podatku osobisto-dochodowego w latach 1896 i 1897, a w roku 1898 zaprowadzony zostanie definitywny porządek. Plan finansowy p. Plenera jest zatem taki: Państwo żąda dla siebie z podatków osobistych bezwarunkowo sumy 47·3 milionów. Jeżeli zatem dajmy na to podatki te przyniosą 57·2 milionów, w takim razie pozostanie jeszcze kwota 9·9 milionów. Z tej kwoty pójdzie 6·7 milionów na opusty w podatku gruntowym i podatku od budynków, resztę zaś aż do wysokości 3-milionów zobowiązuje się rząd odstąpić funduszom krajowym. Jeżeliby oprócz tych 3-milionów pozostała jeszcze jakaś nadwyżka, to będzie ona w połowie użytą na dalsze opusty, a druga połowa przekazaną będzie funduszom krajowym.

Przekazanie to odbędzie się w tej formie, że rząd odstąpi funduszom krajowym taką samą kwotę z podatku gruntowego i podatku od budynków, jaka wypadnie dla nich z nadwyżki podatku osobisto-dochodowego. Ponieważ wszystkie podatki realne w Austryi przynoszą 71 milionów, przeto w razie przekazania krajom 3 milionów, otrzymałyby one przeciętnie 4·3% z podatków realnych. Począwszy od roku 1898 wszystkie opusty i przekazy na rzecz krajów, pozostaną raz na zawsze w tej wysokości, jaka wypadnie z obliczenia r. 1897, czyli innemi słowy: cała ta suma, o którą dochód z podatków osobistych przekroczy w r. 1897 kwotę 47·3 milionów, użytą będzie na zawsze na opusty podatkowe i na rzecz krajów, wszelka zaś nowa nadwyżka dochodów, jaka będzie w r. 1898 i w latach następnych, przypadnie wyłącznie państwu.

Trochę oryginalny jest sposób, w jaki p. Plener pragnie powetować część ubytku wynikającego ze zniesienia podatku dochodowego od płac (t. z. podatku dochodowego II klasy). Oto, jak oświadczył p. Plener, notoryczną jest rzeczą, że przeważna część prywatnych służbodawców, zwłaszcza banki, płacą za swoich urzędników podatek dochodowy II klasy, a zatem zniesienie tego podatku wyszłoby tylko na korzyść tych służbodawców. Dlatego też zamierza p. Plener tym kategoryom służbodawców podwyższyć cokolwiek ich podatek zarobkowy i oznacza dlatego ogólny kontyngent podatku zarobkowego o 200.000 zł. wyżej, zaś przedsiębiorstwom obowiązanym do publicznego składania rachunków podwyższa podatek z 10% na 10·3%. Pomyślał także p. Plener także o urzędnikach państwowych najniższej rangi, którzy dziś nie płacą żadnego podatku, a w przyszłości obowiązani będą do opłacania podatku osobisto-dochodowego. Jak wiadomo obecnie płaca 600 zł., którą pobiera urzędnik XI rangi, wolną jest od podatków, w przyszłości zaś będzie musiał opłacać podatek każdy, kto ma dochód wyższy choćby tylko o centa niż 500 zł. Owóż p. Plener zamierza żądać od izby uchwalenia, iż państwo ma płacić podatek za tych urzędników, którzy mają tylko 600 zł. pensyi.

W końcu nadmienić należy, że zaprowadzić się mający ogólny podatek zarobkowy podzielony będzie na 4 klasy. W klasie 1-szej t. zw. najwyżej opodatkowanych, nie będą przyznane żadne opusty i opodatkowani tej kategoryi płacić będą tyle podatku zarobkowego, ile płacą obecnie. Handel domokrążny również nie będzie korzystał z żadnych opustów. Podatkowi osobisto dochodowemu podlega wszelki dochód, a zatem także dodatki aktywalne urzędników, kwaterowe i t. p. Służbodawcy obowiązani będą ściągać od swych podwładnych podatek osobisto dochodowy na rzecz rządu.

KRONIKA.

Lwów 5 maja.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, bawi na lustracyi w Nowym Sączu. Ztamtąd wyjedzie do Krynicy. Towarzyszy mu szef biura prezydyalnego radzca Namiestnictwa p. Mauthner.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony wskutek wniosku Stanisława hr. Badeniego przez Sejm galicyjski projekt ustawy o zmianie przepisów, dotyczących zakładania i utrzymywania szkół ludowych.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała adjunkta podatkowego Józefa Stelczyka urzędnikiem pomocniczym dla spraw domenowo-kasowych w gal. urzędach sprzedaży soli.

Dr. Kretowicz, znany lekarz, udał się do Karlsbadu, gdzie przez cały sezon będzie przebywał.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło drowi Romanowi Kamykowi zmienić nazwisko rodowe na „Rencki“.

Tow. Opatrzności odbyło wczoraj po południu doroczne walne zgromadzenie. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania i udzieleniu absolutoryum przystąpiono do wyborów. Protektorami Towarzystwa wybrano pp. Maryę hr. Badeniową, Aleksandrę Zaleską i Edmunda Mochnackiego; w skład Wydziału weszli Marya hr. Badeniowa, jako przewodnicząca, Marya hr. Borkowska, jako zastępczyni przewodniczącej i pp. dr. Aleksander Balko, Marya hr. Dunin Borkowska, Elżbieta hr. Borkowska, Jerzy hr. Borkowski, Michalina Bratkowska, Edmund Ceypke, Ignacy Drexler, Dr. J. Ekielski, ks. Zygmunt Gorazdowski, Sylwiusz Hawryszkiewicz, ks. Rudolf Lewicki, Bolesław Lewicki, Aleksander Lewakowski, Dr. Zygmunt Lisiewicz, Augusta Marchwicka, Dr. Zdzisław Marchwicki, St. Markiewicz, Karolina ks. Ponińska, Dr. J. Stella Sawicki, H. hr. Skarbek, Antoni Stanowski, Apolinary Stokowski, Adolfowa Tillowa, Leontyna Wernerowa i Marya Wiczkowska. Bolesław Lewicki dyrektor „Domu Pracy“ złożył swoją godność z powodu spraw familijnych w miejsce jego wybrano dyrektorem p. Edmunda Ceypka. Zgromadzenie wyraziło ustępującemu p. Lewickiemu serdeczne podziękowanie za szczere i gorliwe spełnianie żmudnych funkcyi dyrektora.

Nadużycie broni. Z Przemyśla donoszą do jednego z pism lwowskich, co następuje: Fakt nadużycia broni przez oficera zaszedł znów w naszem mieście. Wedle zeznań poszkodowanego, złożonych w sądzie, i według zeznań świadków, którzy widzieli całą przygodę, kapitan artyleryi D., wracający konno do miasta wjechał na chodnik i — obok innych przechodniów — potrącił i p. Józefa Magera, wysłużonego wachmistrza oddziału inżynieryi wojskowej, obecnie przedsiębiorcę robót murarskich, idącego tym chodnikiem w towarzystwie żony. Potrącony obywatel zauważył słusznie, i to w sposób zupełnie delikatny, że chodnik przeznaczony jest jedynie dla pieszych, w odpowiedzi otrzymał jednak stek słów obelżywych, których powtarzać tu niepodobna, a które wywołały skromną znowu, ale sprawiedliwą uwagę. Zmysł sprawiedliwości był jednak panu kapitanowi obcym, bo zamiast przeprosić i ustąpić, dobył pałasza, a puściwszy wodze swemu „rycerskiemu“ animuszowi, rąbał dopóty, dopóki ofiara we krwi tarzać się nie poczęła. Rąbać było łatwo, bo obywatel cywilny był.. bezbronny! I stało się, że ofiara gwałtu, cięta czterokrotnie w głowę, ramię i rękę, dogorywa już dzisiaj, a żona i dziatki wołają o sprawiedliwość! Fakt ten, który w całem mieście wywołał ogromne zaniepokojenie, znany jest komendantowi korpusu p. Galgotzy'emu — wierzymy też w jego energiczną rękę i oczekujemy wymiaru sprawiedliwości.

Rozprawa karna przeciwko Zygmuntowi Hoszowskiemu, mordercy ś. p. księdza Ardana, odbędzie się przed ławą sędziów przysięgłych w Przemyślu dnia 11 maja rb. Do rozprawy powołano 19 świadków.

Matkobójcę Boratynowicza, skazanego przez sąd przysięgłych we Lwowie na karę śmierci, Cesarz ułaskawił, a najwyższy trybunał skazał go na dożywotnie więzienie.

Ułaskawienie nastąpiło wskutek tego, że Boratynowicz nie jest jeszcze pełnoletnim, że miał zaniedbane wychowanie i że jest półgłówkiem. Aby uczynić go jednak zupełnie nieszkodliwym dla społeczeństwa, najwyższy trybunał wymierzył mu karę dożywotniego więzienia.

Armia Coxeya. Pierwszy maj w Waszyngtonie był burzliwy, ale nie w tym stopniu, jak się tego spodziewano. Z wielkiej armii Coxeya, do której według doniesień dzienników amerykańskich przyłączyć się miały setki tysięcy robotników, zdołało dotrzeć do Waszyngtonu i demonstrowało tylko 400 robotników. Na czele tej garstki stanął sam „jenerał“ Coxey. Tłum ten ze sztandarami, na których wypisane były podburzające hasła, podążył na Kapitol i chciał demonstrować przed „białym domem“. Tu atoli wielka spotkała go niespodzianka. Zwykle pobłażliwy i przez palce na wszystko patrzący rząd amerykański okazał się tym razem bardzo energicznym. Ustawił przed pałacem prezydenta policyę, która nie dozwoliła tłumom zbliżyć się do pałacu, zakazała im wszelkich demonstracyi i zawezwała do rozejścia się.

Tłum wezwania nie usłuchał i przez kordon policyi chciał przedrzeć się do „białego domu“, ale policya wówczas poczęła do demonstrujących strzelać i aresztowała najbardziej opornych. Gdy się odezwały strzały i kilku z demonstrujących ranionych padło na ziemię, tłum cały przerażony wielce, podawszy tył, rozpierzchł się na wszystkie strony. Między aresztowanymi znajduje się także jenerał Coxey.

W Clevelandzie, w stanie Ohio, robotnicy w dniu 1go maja dopuścili się wielkich nadużyć. Napadali na wozy tramwajowe i przewracali je, strzelali z rewolwerów do przechodniów i wiele osób zranili śmiertelnie. Wśród mieszkańców miasta powstało wielkie oburzenie, tłumy mieszczan chciały rzucić się na robotników, lecz oni widząc na co się zanosi, ukryli się. Policya strzeże dzielnic zamieszkanych przez robotników, gdyż obawia się, że mieszkańcy miasta Clevelanda zechcą za dzień 1go maja wymierzyć sobie na robotnikach doraźną sprawiedliwość.

Z Nawaryi piszą nam: JEm. ks. biskup Puzyna przyjechał wczoraj dnia 3 b. m. o godz. 5 po południu do Nawaryi. W przywitaniu wzięła udział cała ludność, wyszły procesye z kościoła i z cerkwi, żydzi z przykazaniami i tysiące ludności. Przy odgłosie dzwonów wprowadzono ks. Biskupa do kościoła, skąd po nabożeństwie, kazaniu i dokonaniu Sakramentu Bierzmowania udał się z procesyą do cerkwi. Tam wypowiedział kazanie, w którem tłómaczył zebranemu ludowi jedność wiary czy to obrządku łacińskiego, czy greckiego. Dziś dalszy ciąg nabożeństwa i Bierzmowania. Całe miasteczko świątecznie przystrojone.

Ordynacya XX. Czartoryskich. Jak już donieśliśmy, minister sprawiedliwości przedłożył Izbie panów projekt, zezwalający ks. Władysławowi Czartoryskiemu na utworzenie rodzinnego fideikomisu. Majątek utworzyć się mającej ordynacyi obejmuje dwa kompleksy dóbr, położone w Galicyi wschodniej, wynoszące 38.300 morgów wartości 881.000 zł., dwa domy w Krakowie oszacowane na 89.546 zł., pomieszczone w tych domach „Muzeum XX. Czartoryskich“, sądownie oszacowane na 334.300 zł. i papiery w nominalnej wartości 850.000 zł.

W motywach przedłożonego przez ministra sprawiedliwości wniosku o utworzenie tej ordynacyi czytamy co następuje:

W Galicyi istnieje 10 fideikomisów, które obejmują powierzchnię 115.959 morgów, czyli 0·85 procent całego obszaru Galicyi; przez utworzenie ordynacyi XX. Czartoryskich procent ten zwrośnie do 0·99, do sumy nadzwyczaj małej w porównaniu z fideikomisami istniejącymi w innych krajach koronnych.

Za utworzeniem ordynacyi przemawiają w tym wypadku bardzo ważne i godne uwzględnienia powody. Zadaniem fideikomisów jest utrzymać w całości majątek starych, zasłużonych dla kraju rodzin. Na uwzględnienie to rodzina Czartoryskich zupełnie zasługuje. Wywodzi ona swój początek od Gedymina w. księcia litewskiego i wydała wielu znakomitych dostojników, których imiona ściśle się łączą z dziejami Polski, w najważniejszych ich chwilach i którzy wielkie zasługi położyli około rozwoju państwowego i publicznego życia w dawnej Polsce.

Lecz nietylko wzgląd na znaczenie rodziny i zasługi ks. Władysława starającego się o ordynacyę przemawia za zezwoleniem na jej utworzenie; przemawiają za tem i inne poważniejsze o wiele powody. Utworzenie fideikomisu zapewni istnienie i dalszy rozwój sławnemu „muzeum książąt Czartoryskich“ w Krakowie. W ten sposób zostanie zapewniony byt instytucyi, która przynosi korzyści całemu krajowi, a na której utrzymanie kraj żadnych nie będzie ponosił kosztów, gdyż wszystkie wydatki pokrywać będzie fideikomis. Pobieżne tylko przejrzenie 5 tomów obejmującego katalogu muzeum świadczy o jego wartości i bogactwie i o nagromadzonych tam starożytnościach, broniach, obrazach, archiwaliach, rzadkich dziełach i t. d. oraz dowodzi, jaką wartość posiada to muzeum dla historyi i sztuki polskiej. Samych obrazów i okazów starej broni jest podług katalogu 2756 numerów wartości 175.000 zł. a 18.000 dzieł licząca biblioteka oszacowaną została na 80.000 zł. Jak muzeum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie ma wielkie znaczenie dla kraju pod względem przyrodniczym, etnograficznym i antropologicznym, tak muzeum Czartoryskich bardzo cennem jest dla historyi i sztuki polskiej i należy dla dobra kraju te zbiory na zawsze utrzymać.

Pożary. We wsi Wołochach, 15 kilometrów od Brodów oddalonej, należącej do hr. Olgi Borkowskiej, wybuchł pożar dnia 1go maja rb. i zniszczył 75 zabudowań gospodarskich; 25 rodzin włościańskich jest bez dachu i chleba. W płomieniach zginęło bardzo wiele trzody chlewnej i kilka krów i koni. Asekurowanych było tylko 5 gospodarzy. — Dnia 27go z. m. wybuchł pożar w szkole ludowej w Dolinie. Ogień podsycany wichrem rozszerzał się szybko i zniszczył szkołę, kasyno urzędnicze, dom dra Dobrowolskiego, dom burmistrza i kilka innych domów. Gdyby nie budynek, w którym mieści się starostwo, wybudowany z cegły, na którym oparł się ogień, przedmieście t. zw. Harysza niezawodnie byłoby padło ofiarą pożogi. Urząd pocztowy, mocno zagrożony, uratowano.

Fałszowanie herbaty. Magister farmacyi p. Bukowski w Warszawie, zamieścił w *Zdrowiu*, artykuł o fałszowaniu herbaty w Warszawie. Z artykułu tego dowiadujemy się, iż prawdziwa chińska herbata sprzedawana w żydowskich sklepach w Warszawie, przeważnie przyrządzaną jest z kaukazkiej czernicy, której funt na miejscu kosztuje zaledwie 30 kop. Zajmują się tem mieszkańcy kutajskiej gubernii, a przyrządzanie to dokonywa się w ten sposób: zebrane przez kobiety i dzieci liście czernicy, w czasie kwitnięcia rośliny, rozsypywane są na stołach i pozostawiane w chłodnem miejscu, dopóki nie uwiędną, następnie skręcają je silnie rękami i gdy nabiorą formy ruleczek, suszą się na słońcu w przeciągu kilku dni, albo też zebrane liście ugniatają się nogami w specyalnych naczyniach, dopóki nie przyjmą postaci kuleczek, które również następnie suszą się na słońcu.

„Herbata“ fabrykowana pierwszym sposobem nazywa się „wyborową“, drugim — jest niższą w cenie, pomysłowi handlarze bowiem zarówno jak i kupcy, przez mieszanie, gatunkują kaukazką czernicę na różne ceny, z napisami „Prawdziwa herbata chińska bez zafałszowań i obcych domieszek“, „herbata chińska nowego dowozu, nadzwyczaj przyjemnego smaku“ i „nader rzadka chińska herbata *Fuk-Bao*“ lub też „Magazin de Thé“, „Thé aromatique, Poinds net sans emballage“ itd. W ostatnich czasach jeden z kupców handlujących tą herbatą, za sprzedaż tego Fuk-Bao skazany został przez sąd na 200 rubli kary. Że fałszerstwo herbaty nie ustało w Warszawie, dowodzą coraz to świeższe fakty chwytania fałszerzy. Przed niedawnym czasem, w jednem sklepie skonfiskowano herbatę, przeznaczoną dla drobnej sprzedaży, której analiza wykazała, że prócz małej ilości liści kaukazkiej czernicy, badany gatunek herbaty był herbatą użytą, silnie obciążoną piaskiem i zawierającą 33.09 procentów... popiołu! Procent popiołu tym razem okazał się jeszcze niewielkim, w innej bowiem herbacie znaleziono po 36 i 39.12 proc. popiołu, a popiół ten silnie odczyniał na glin i żelazo i w bardzo tylko nieznacznej ilości rozpuszczał się w pięcioprocentowym kwasie solnym. Przy badaniu mikroskopowem pokazało się, że we wszystkich skonfiskowanych gatunkach tej herbaty były liście czernicy oraz inne liście nieokreślonego rodzaju, a nadto wszędzie używaną była do fabrykacyi herbata już raz zużyta, silnie obciążona piaskiem i gliną. Schwytano potem jeszcze kilku panów fabrykantów i przesłano ich władzom sądowym.

Przy badaniu tych indywiduów zaszły charakterystyczne wyjaśnienia co znaczą ceny na opakowaniu i dla kogo przeznaczony jest towar fałszowany.

— Przecież ja panom takiego paskudztwa nie sprzedam — tłómaczył się jeden z dobroczyńców — a jak przyjdzie taki głupi chłop, co to chce dużo taniej, niż wypisana cena i w ładnem pudełku, to ja mu trochę opuszczę, a on weźmie dla tego, że się targował i zarobił itd.

Jeden z subjektów takiego „hurtownika“ zeznał, że aczkolwiek ceny są różne, ale herbata we wszystkich opakowaniach jedna i ta sama, niektórzy zaś używają nawet ozdobnych blaszanych pudełek z firmą... znanego hurtownika rosyjskiego Perłowa!

Takie są rezultaty badań magistra Bukowskiego.

Prócz tego, że wszystkie gatunki herbaty z napisami: Aromatyczna, Wyborowa, Samorodna chińska, Bukiet cesarski, Familijna, Najwyższy gatunek, Nieporównanej dobroci i t. d. są jednym i tym samym gatunkiem, ale, na domiar złego, każda z badanych paczek.... nie wytrzymywała wagi; w każdej paczce było znacznie mniej tego „wyborowego....“ popiołu.

Tak dzieje się w Warszawie, a cóż dopiero musi być u nas, gdzie wskutek wysokiego cła, herbata jest droższą, a więc i ponętniejszą do fałszowania. Wartałoby, żeby chemik miejski zbadał herbatę sprzedawaną po żydowskich sklepach we Lwowie; z pewnością odkryłby wiele nowych rzeczy, a ze sprawozdania jego publiczność mogłaby się dowiedzieć, jakie wywary spija pod postacią herbaty.

Legendy o Matce Boskiej. P. Maryan Gawalewicz, wysoce sympatyczny pisarz i poeta, miał tymi dniami w Warszawie odczyt „O legendach o Królowej Niebios“. Z odczytu tego przytaczamy epizod z legendy o Narodzeniu Jezusa w szopie kmiecej.

„A kmieć, co Bogu dał w szopie gościnę, prosty kmieć, kowal wioskowy z zawodu, cudem wynagrodzony został za nocleg owy: miał on córkę, dziewczę miłe, ale kalekie, co się bez rąk urodziła i marny żywot wieść musiała. Ono dziewczątko pod szopę się skradło, między anioły i pastuszki z kolendą, modre oczki miłosiernie na Jezusa zwróciło i stało pokorne, nieśmiałe i dziwiło się temu, co widziało. Więc Marya Panna, gdy kowalątko kalekie ujrzała, litością zdjęta, rzecze do córki kmiecej:

— A podaj mi dziecko moje ze żłobu.

Wtedy dziewczynie łzy stanęły w oczach. Przystąpiła bliżej ze smutkiem i żałością wielką ozwała się:

— Jakże je niegodna podam, kiedym bez rąk?

— Sięgnijno, biedoto.

A ta sięgła i nagle urosły jej ręce, któremi Jezusa Matce mogła podać. Więc jej dusza szczęściem wezbrała i zaczęła tą parą rąk urosłych w powietrzu machać, jak dwiema gałązkami świeżemi ona młoda brzózka na wiosnę, i śmiała się i płakała i biegła do chaty, wołając:

— Oto mam ręce swoje, mam się czem modlić i czem pracować!“

Z Nowego Sącza piszą nam:

W tutejszym parku rozpoczęły się dnia 3 bm. wobec licznych widzów wspólne zabawy i ćwiczenia gimnastyczne uczniów szkoły przemysłowej i szkół ludowych żeńskiej i męskiej, której uczniowie odbywać będą ćwiczenia pod kierownictwem własnych nauczycieli. Szkoda tylko, że uczniów gimnazyalnych zgłosiło się bardzo mało, bo zaledwie 10.

Z Ottynii piszą nam, że dnia 22 zm. odbyła się tam uroczystość kościuszkowska, zakończona wieczorkiem, w skład którego wchodziły deklamacye, śpiewy i żywe obrazy, do których kostyumów i dekoracyi dostarczył bezinteresownie p. Antoniewski, dyrektor teatru stanisławowskiego.

Samobójstwo. Wczoraj pod tym nagłówkiem donieśliśmy o samobójstwie ś. p. Edwarda Golloba,

urzędnika krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń i dedaliśmy, że przyczyną tego rozpaczliwego kroku były niemiłe stosunki biurowe. Otóż rodzina zmarłego uprasza nas o zaznaczenie, iż zarzut ten wcale nie dotyka przełożonych śp. Edwards, z którymi go łączyły jak najprzyjemniejsze stosunki, lecz kolegów zmarłego.

Koncert. W niedzielę dnia 6. maja b. r. odbędzie się w razie pogody na górze zamkowej koncert muzyki wojskowej 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Początek o godzinie 4-tej po południu.

W „Skale", stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej we Lwowie, odbędzie się w niedzielę 6 b. m. uroczysty wieczór muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu 103-letniej rocznicy ogłoszenia Konstytucyi Trzeciego Maja, z współudziałem panny Janiny Rejkówny, pp.: Wojciecha Dziedziczyckiego, prof. Stanisława Majerskiego, Dyrektora gal. Tow. Muzycznego Rudolfa Szwarza, oraz pp. Wolfsthala i Sładka. Początek o godzinie 7-mej wieczorem. Cały dochód z wieczorku przeznaczony na rzecz biednych pogorzelców Nowego Sącza i Polskiej Ręczny.

Zmarli. W Czerniowcach zmarł Leon Schiller de Schildenfeld, emerytowany pocztmistrz, dekorowany złotym krzyżem zasługi obywatel m. Żaleszczyk. — W Krakowie zmarł w 44 roku życia Czesław Rozmuski, profesor gimnazyum Sobieskiego. — Kazimierz Chełmicki, urzędnik Tow. ubezpieczeń, zmarł w Krakowie w 28 r. życia. — Marek Godomba Wysocki, starszy inżynier kolei państwowych, zmarł w Krakowie w 51 roku życia. — Teresa z Niklasów Garbaczyńska, żona p. Piotra Garbaczyńskiego, właścicielka dóbr i prezesa Rady powiatowej pilzneńskiej, zmarła w Mokrzcu w 66 r. życia. — Ludwik Bodyński, kapitan obrony krajowej, zmarł we Lwowie we czwartek, przeżywszy 37 lat.

Deszcz. Po długiej posusze, która stawała się już niebezpieczną, spadł wczoraj wieczorem rzęsisty deszcz i lał przez całą noc, a dzisiaj także pada z przerwami.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 12° R. Bar. 756.

Na wystawie obrazów.
Pierwszy jegomość. Co przedstawia ten obraz?
Drugi jegomość. Sąd Parysa. Artysta uwidocznił to tą chwilę kiedy Parys wręcza jabłko Wenerze. Musiałeś-bo pan przecie czytać o tem?
Pierwszy jegomość. Nie, przeczpana, ja w ogóle bardzo rzadko czytuję gazety.

Na lekcyi fizyki.
Profesor: Gapski, jaka jest różnica między termometrem a barometrem?
Gapski: Bardzo prosta, panie profesorze, jeden wisi zewnątrz, a drugi wewnątrz pokoju.

Sport.

Wyścigi wiosenne w Wiedniu.

Dzień szósty 26 kwietnia. Z siedmiu biegów w tym dniu odbytych najważniejszymi były: Balvany Handicap, nagroda 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, meta 1800 m. E. hr. Batthyanyego ogier gniady 4letni „Gourmand" po Gunnersbury od Primadonny (64 kg). 1, pana Wiener von Welten ogier gniady 4letni „Leonidas" (47.5 kg) 2. Totalizator płacił 12 za 5. Z 35 mianowanych koni biegało 7, a pomiędzy nimi F. Sczighiny klacz gniada „Volosca" i Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa klacz gniada 4letnia „Tellimena". Nagroda Kisber 3-ese 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1800 m. Z 12 koni mianowanych biegało 7. M. hr. Esterhazego ogier gniady „Hexameter" po Vederemo od Heldin 1, B. hr. Esterhazego klacz gniada „Lea" 2. Totalizator płacił 57 za 5. W tym biegu biegał także Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa „Smok".

Uwagi godnem jest to, że zwycięzca zeszłorocznego Derby musiał chodzić w Handicapie, to jest w biegu z wyrównaniem wagi, widocznie nie było biegu z wagą podług wieku (*weight for age*), w którymby się mógł pomieścić.

Część ekonomiczna.

§ Przegląd targu zbożowego. (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 5go maja.
Popyt na pszenicę przez młyny lokalne osłabł z powodu większej podaży z Węgier. Co do reszty produktów ceny niezmienne.
Ceny spirytusu więcej chwiejne, do czego przyczyniło się udzielenie dodatkowego kontygentu.
Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 7·30, Żyto gotowe 5·— do 5·75, Owies obroczny 6·10 do 6·50, Jęczmień 4·50 do 6·—, Rzepak —·— do —·—, Groch 6 — 8·—, Wyka 7.— do 8·—, Bobik 5·25 do 5·50, Hreczka 7·25 do 7·75, Kukurudza (stara) 5·10 do 6·—, Kukurudza (nowa) 0·00 do 0.00, Chmiel za 56 kilo 75.— do 85.—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, Koniczyna biała — do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·75 do 15·25, Lnianka 0·00 do 0·00, Anyż — do —·—, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka —·— do —·—.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 4 maja.
Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem i ceny ostatnie utrzymały się.
Płacono pszenicę białą 7·50 do 8·15, czerwoną 7·40 do 8·10, żółtą 7·40 do 8·10, żyto 6·40 do 6·65, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, na kaszę 5·10 do 5·20; owies 6·30 do 7·25. Wszystko za 100 kilogramów.
Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 maja. W sferach parlamentarnych opowiadają, że klub Hohenwarta na przedwczorajszem posiedzeniu odrzucił obydwa przedłożenia rządowe w sprawie regulacyi waluty. W toku debaty wyszły na jaw tak ostre różnice zdań, że hr. Hohenwart oświadczył, iż występuje z klubu. Wczoraj podczas posiedzenia Izby konferował hr. Hohenwart z wybitnymi członkami swego klubu, a rezultat narad, jak zapewniają, jest ten, że przedwczorajsza uchwała klubu nie będzie wykonana, a członkowie klubu otrzymają swobodę głosowania w pełnej Izbie nad przedłożeniami walutowemi tak, jak uznają za stosowne. Dodać należy, że debata przedwczorajsza w klubie Hohenwarta nie miała charakteru politycznego, ale czysto ekonomiczny. Powszechnie sądzą, że panujące w łonie klubu konserwatywnego różnice zdań zostaną niebawem wyrównane. Nadto opowiadają w kołach parlamentarnych, że hr. Hohenwart oświadczył wczoraj stanowczo, iż pozostanie nadal na czele klubu konserwatywnego. Wersyę tę potwierdza *Vaterland*.

Izba obradowała wczoraj dalej nad budżetem ministerstwa finansów i załatwiła rubryki „sól" i „tytoń". Większa część mówców, zabierających głos, domagała się zniżenia ceny soli bydlęcej, tudzież obniżenia ceny soli. Skarżono się także na lichą jakość soli w Galicyi.

P. Wielowiejski żalił się na to, że cena soli bydlęcej jest wygórowana, co daje się dotkliwie uczuć biednej ludności wiejskiej w Galicyi. Mówca domagał się decentralizacyi soli i zezwolenia odbiorcom na spłatę ratami należytości za pobraną sól.

Reprezentant rządu radzca ministeryalny Ott wykazywał, że skargi na lichą jakość soli bydlęcej są nieuzasadnione. Rząd stara się o to, aby sól ta była dobra, a robi także wszystko co jest możliwe, aby koszta przewozu tej soli były jak najtańsze.

Przy debacie nad rubryką tytoń, popierał p. Fuernkranz rezolucyę, wzywającą rząd, aby pozwolił uprawiać tytoń w okolicach zniszczonych przez filoxerę, tudzież w takich okolicach, w których z powodu zniżonego cła od win włoskich nie opłaca się uprawa winnej latorośli.

Na końcu posiedzenia wnieśli posłowie ze Styryi interpelacyę w sprawie tragicznego wypadku, jaki zdarzył się siedmiu turystom, zamkniętych od tygodnia w jaskiniach Luegloch. Interpelanci krytykowali bardzo ostro całą akcyę ratunkową i zachowanie się władz, które zamiast same energicznie działać, pozostawiły całą akcyę ratunkową inicyatywie prywatnej. W końcu wyrazili interpelanci życzenie, aby minister dał jak najrychlej uspakajające wyjaśnienia, z którychby można się przekonać, że władze uczyniły wszystko, co leży w ludzkiej mocy, aby ocalić nieszczęśliwych turystów.

Wiedeń 5 maja. Komisya prasowa po długiej debacie przyjęła propozycye uczynione przez rząd na ostatniem posiedzeniu. P. Rutowski wniósł poprawkę, ażeby na razie pozostawić w zawieszeniu sprawę kolportażu, zniesienia stempla dziennikarskiego i postępowania objektywnego, ministrowie Schoenborn i Bacquehem sprzeciwili się jednak stanowczo tej poprawce.

Minister Schoenborn oświadczył, że rząd nie chciał z własnej inicyatywy robić koncesyi, lecz ograniczył się na tem, iżby przy każdym punkcie samoistnej akcyi komisyi prasowej zająć odpowiednie stanowisko. Nadto zaznaczył minister, że nie cofnął bynajmniej swego reskryptu w sprawie konfiskat, lecz oświadczył tylko gotowość uregulowania tej sprawy w drodze ustawodawczej. Rząd gotów jest w wielu wypadkach zrzec się prawa konfiskaty, ale tylko w takim razie, jeżeli judykatura w tych wypadkach odebraną zostanie sądom przysięgłych, a przekazaną będzie zwykłym trybunałom.

Minister Bacquehem dawał także rozmaite wyjaśnienia i zwrócił uwagę na to, iż propozycya rządowa co do udzielania licencyi na sprzedaż dzienników jest o wiele korzystniejszą aniżeli wniosek komisyi prasowej.

Londyn 5 maja. Sąd przysięgłych skazał anarchistę Poltiego na dziesięć lat, a drugiego anarchistę Ferrarę na dwadzieścia lat ciężkich robót.

Rzym 5 maja. W toku wczorajszej debaty nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych postawił dep. Pandolfi wniosek o wzięcie pod rozwagę powszechnego rozbrojenia. Kilku radykałów atakowało gwałtownie trójprzymierze. Prezes gabinetu Crispi stanął w obronie trójprzymierza i wykazywał, że sojusz ten ma tylko pokojowe cele. Zresztą nawet gdyby trójprzymierze się rozwiązało, nie mogłyby Włochy myśleć o rozbrojeniu, gdyż w razie europejskiego konfliktu rozbrojone Włochy musiałyby zapłacić koszta tego konfliktu, tak, jak je niedyś zapłaciły pomimo odniesionych zwycięstw. Crispi wspomniał o wojnie z r. 1859, w której Włochy zdobyły Lombardyę, ale za to straciły zachodnie Alpy, z żalem wspomniał następnie o klęskach poniesionych w r. 1866 pod Custozzą i Lissą i rzekł, że jest to wprost niepatryotycznie chcieć widzieć Włochy rozbrojone i słabe. Tylko zwycięstwo orężne mogło było dać Włochom naturalne granice. Wreszcie oświadczył Crispi, że Austro-Węgry posiadają tyle sił żywotnych politycznych i militarnych, że prawdopodobnie nigdy się nie rozpadną, gdyby zaś to kiedy nastąpiło, byłoby to nieszczęściem dla Włoch, gdyż straciłyby one wał ochronny przeciw nawale idącej ze Wschodu. W końcu prosił Crispi Pandolfiego, aby cofnął swój wniosek w sprawie powszechnego rozbrojenia, co też Pandolfi uczynił.

Grac 5 maja. Położenie turystów zamkniętych w jaskiniach w Luegloch w niczem się nie zmieniło. Słota ustawiczna utrudnia akcyę ratunkową. Na rozkaz Cesarza przybyła kompania pionierów z Peggau, aby wziąć udział w akcyi ratunkowej. Główna trudność polega w tem, że wejście do jaskini jest nader wąskie i niskie, do tego jeszcze zawalone kłodami drzew, tak, że tylko jeden człowiek w pozycyi leżącej może pracować około rozszerzenia otworu.

Sąd skazał 21 robotników za udział w wybrykach w d. 1 maja częścią na więzienie, częścią na areszt.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 5 maja. (godz. 11 w południe. Kredyty 353.62, kred. węgierskie 429.—, Anglob. —.—, Uniony 265.62, Bankvereiny 126.75, Länderbanki 249.40, Akcye tytoniowe 218·25, Staatsbahny 343.37, Lombardy 104·62, Elbethale 267.50 Renta papierowa 98.57, Renta węg. 4% kor. 95·12 Renta węg. złota 4% 119.20, Alpiny 64.40, Marki 61·22, Losy tur. 64.40.

Odpowiedzialny redaktor: *Ludwik Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodyk.